

Biurow Redakcji „Dziennika Polskiego”, Plac Marjacki  
liczba 6 i 7.  
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie  
9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie  
1 złr. 50 ct.  
Z przesyłką pocztową w państwie austriackim, rocznie  
24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. —  
miesięcznie 2 złr.  
Z przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec  
rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg. do  
Francji, Anglii, Włoch i Szwajcarii rocznie  
80 franków — kwartalnie 20 franków.  
**Numer kosztuje 6 centów.**  
Rękopisów Redakcja nie zwraca.  
Telefon Redakcji 171.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

**Przedpłata i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:**  
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego”, plac Marjacki  
liczba 6 i 7 w domu pana Kisielki; we Wiedniu,  
Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku,  
Bazylei, Szwajcarii i Wrocławiu pp. Haasenstein  
et Vogler, we Wiedniu A. Oppel, R. Moore,  
w Warszawie Reichman et Fendler, Biuro  
anonimów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.  
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od jednego  
wiersza drobnym drukiem (peti).  
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.  
Drobne ogłoszenia po 1 1/2 centa od wyrazu. Pomieszczenia  
sklepy po 1 ct. od wyrazu.  
Reklamy w rubryce „Nadesłane” 20 ct. od wiersza

**Czas odnowić prenumeratę!!!**  
która wynosi:  
we Lwowie (miesięcznie 1 zł. 50 ct.  
— kwartalnie 4 zł. 50 ct.  
— za donoszenie do domu dopłaca się miesięcznie  
20 ct.)  
na prowincji (miesięcznie 2 zł.  
— kwartalnie 6 zł.)  
Za „**BLUSZCZ**” dopłaca się:  
we Lwowie kwartalnie 1 zł. 50 ct.  
na prowincji kwartalnie 2 zł. 40 ct.  
Prenumeratę na Dziennik przyjmuje się tylko  
od 1-go i 15-go.  
Nowi prenumeratorowi kwartalni  
otrzymają na żądanie odbitek z wszystkich dotych-  
czas fejtetonów powieści „Między ustami  
a brzegiem pułahu”, której ciąg dalszy  
drukować się będzie w miesiącu kwietniu.

**Język polski w sejmie pruskim.**  
Lwów 26. marca.  
Rozprawy w sejmie pruskim dały posłom na-  
szym możność wystąpienia ponownie w obronie  
praw języka polskiego, tak srodze prześladowanego,  
ze szkoda, nie tylko naszych narodowych interesów,  
ale i cywilizacji.  
Szesnaście lat już trwa zacięte tępienie ję-  
zyka polskiego przez Germanów, szesnaście lat  
toczy się walka przeciw narodowi naszemu, wspie-  
rana całym aparatem środków, jakimi pełne  
państwo rozporządza — szesnaście lat trwa spo-  
kojna, ale wytrwała, energiczna i stosunkowo  
skuteczna obrona ze strony społeczeństwa pol-  
skiego.  
Nie pierwszy to raz Polacy w Księstwie prze-  
chodzą tę próbę; język polski ulegał prześlado-  
waniu przez cały szereg lat.  
Pamięta się represalię Flottwelskie, które  
groziły zupełnym zabiciem ducha narodowego, a  
jednak mijał r. 1842 i na gruzach porządku  
anti-polskich zbudował sobie nasz język nową  
świętnię, wyszedł zwycięsko z walki i odzyskał  
własną siłą dawne swoje prawa.  
I dzisiejsze prześladowanie inaczej skończy  
się nie mogą — przedzielić czy później nastąpi czas,  
w którym słuszne nasze prawa zwyciężą. Czas ten  
nadejść musi, bo w walce z przegrywą germańską  
mamy twierdzą, której żadna siła nie zdoła  
zabierać nam Kościół i niezmęca przez niego, za-  
bierając nam szkołę i robiąc z niej narzędzie wy-  
narodowienia. Ale nie zabiera nam wbrew naszej  
woli polskiego domu, rodzinnego ogniska. I cóż  
nam zrobić mogą owe niemieckie, gdy w polskim  
domu jak naswiętym skarbu język polski będzie  
szanowany; gdy książka polska, wygnana ze szkoły,  
tu znajdzie swój przytułek; gdy pieśń święta,  
która nie śmie rozbrzmiewać w świątyni Pańskiej,  
tu odzywać się będzie? Ale też, prócz tej twier-  
dzy, na nie innego, na nikogo liczyć nie możemy...  
Wykazała to dowodnie ostatnia dyskusja w sejmie  
pruskim!  
Rządzące dziś w Niemczech stronnictwo jest  
tak pewne siebie, że nawet nie słucha zarzutów  
posłów polskich, ani nie odpowiada na nie, a re-  
komini nasi sojusznicy katolicy usunęli się zupeł-  
nie... Wniosek polski w sprawie językowej po-  
djęto tylko 4 posłów frakcji katolickiej szlaskiej,  
a katolicy posłowie z Warmii opuścili nas zupeł-  
nie. Usunęli się oni od podpisania wniosku, jak  
gdyby dając do zarcucia, że godzą się na wy-  
kluczenie języka polskiego z powiatów rawskiego  
i wartenborskiego, że pragną, ażeby łączność ję-  
zykowa dawnych ziem polskich urzędownie ze-

rwana została — jak tego domagał się już zre-  
szta warmijski biskup Tungen. Ale nie desyć na  
tem. Darmo w spisie mówców szukalibyśmy ko-  
gokolwiek z wybitnych mówców frakcji katolickiej  
— zamilkli oni najkompletniej.  
Frakcja katolicka stała w naszej obronie tylko  
wtedy, gdy chodziło o interes katolików — natu-  
ralnie w tym celu, ażeby sobie głosy nasze skap-  
tować. Od tej obojętności naszych „sprzymierzeń-  
ców” odbijała dziwna energia i stanowczość re-  
prezentantów rządu. Nie odpowiadali oni wpra-  
wdzie na zarzuty naszych posłów, wymijając o-  
sprawiedliwił legalność postępowania rządu, ale  
z całą stanowczością zaznaczali, iż rząd z raz  
obranej drogi nie zejdzie, że stanowczo i wytrwale  
bronić będzie stanowiska języka niemieckiego w  
ziemiach polskich. Tak więc nie tylko żadnej ulgi  
spodziewać się nie można, ale, co więcej, moż-  
a być pewnym, że w represaliach swych pójdzie  
rząd jeszcze dalej — z całą stanowczością. Na  
razie więc nieczego spodziewać się nie można, cho-  
ciaż słowa p. ministra, że „z dania co do sku-  
teczności dzisiejszej metody szkol-  
nej są podzielone” budzą w nas nadzieję,  
że kiedyś sam rząd będzie musiał przystąpić do  
zbadań różnicy tych zdań i ocenienia ich pra-  
widłowości wartości.  
Dzisiaj jednak pozostawiamy jesteśmy sami so-  
bie — bronić się możemy tylko w tej niedobitej  
twierdzy, która się zwie domem polskim, bronić  
wytrwale i energicznie, a zwycięstwo nasze jest  
pewne. Ale nie tylko bracia nasi pod rządem  
pruskim powinni strzedz świętości i nieetykalności  
domu, nie tylko bracia nasi pod rządem rosyjskim  
— i my tak działać powinniśmy. I u nas system  
naukowy nie zupełnie odpowiada wymaganiom, jakie  
ze stanowiska narodowego wykształcenia postawić  
można — to też i u nas dom powinien uzupeł-  
niać to, czego dzisiaj szkoły nasze nie dają.  
Praca na tem polu jest prawdziwie obywatel-  
ską pracą, jedną z najważniejszych dla naszej  
przyszłości.

**Z domu niewoli.**  
(Głos Polski.)  
Przez T. Z.  
Wiele się koło tortury cała obróciło  
Każdy zęb jej rozdziera, każda szarpa ciśnie.  
J. Stowicki.  
Pod powyższym tytułem pojawiła się u nas  
niedawno broszurka, która — dziwnym i niepojętym  
sposobem, dotąd w prasie polskiej nie znalazła  
słowna krytyki, lub bodaj wzmianki, pomimo, że  
w wysokiej mierze zasługuje na ocenienie i uznanie.  
Jestto książeczka w swoim rodzaju u nas rzad-  
ka, niejako ciąg dalszy i uzupełnienie głosnej swego  
czasu u nas „Przełogi Historji”, napisanej  
zdołem piórem S. Bezstronnego. Podczas kiedy  
jednak „Przełoga” jest historyczno-statystycznym  
zestawieniem klęsk i prześladowań, doznanych  
przez naród nasz od Moskwę od czasów najda-  
wniejszych aż po dzień nasze, wspomniana broszur-  
ka wyrósł na polu społecznym, autor kreśli dzie-  
siejczy stan społeczeństwa naszego pod zaborem  
moskiewskim barwnymi przerażającymi obrazami i pra-  
wą. I cel broszurki ten co „Przełogi” — obaj autorowie  
służą poczciwej sprawie, obaj pragną oświecić pobratymców i przedsta-  
wić prawdziwy stan stosunków społecznych polskich w  
Moskwie tym pokrewnym ludom słowiańskim,  
które nie przeszły jeszcze szkoły doświadczeń,  
i słysząc słowa mniemanej patronki, opierającej  
swe stopy na milionach niewolników polskich...  
Już to samo, ta myśl poczciwa, jaką przejęty  
jest autor, musi ująć serce czytelnika polskiego dla  
książeczki jego; znaczenie jej byłoby większem  
jeszcze, gdyby przetłumaczona na pokrewny język  
słowiański, mogła znaleźć przystęp do tych, któ-

rym istotną ma oddać przysługę, albo na inne ję-  
zyki europejskie, przedstawiłaby narodom cywilizo-  
wanym — cywilizację moskiewską w prawdzi-  
wym świetle. A dla nas Polaków, ma ona zna-  
czenie doniosłe, zwłaszcza, że i my, w nieszcze-  
stnych stosunkach pod obmiennymi żyjąc warunka-  
mi, nieraz nie możemy prawdziwie ocenić własne-  
go położenia.  
Niewola stuletnia — „to cierpienie, straszne  
nie tylko ze względu na srogość tortur, ale także  
skutkiem cywilizacyjnej wrośnięci narodu, który  
całym rozwojem historycznym przygotowywał się  
do swobody” — wyrwa z ust autora słowa po-  
czucia, że żyjemy, nadziei i wiary, że żyć będzie-  
my. Jedną niewłaściwość, którą tu zarzucić moż-  
na: autor widać się, zupełnie niepotrzebnie — w  
udowadnianie istnienia naszego i praw naszych do  
bytu niepodległego.  
Stawianie dowodów na istnienie czegoś, co  
jest, jest zbytecznym, a mogłoby tylko wywołać  
co do istnienia tego podejrzenia. Prawa zaś na-  
rodu polskiego do bytu wolnego i niepodległego  
tak są silne i niewzruszone, że dowodów na nie  
wcale nie potrzeba, pomimo, że wrogowie nasi  
konsekwentnie starają się ich nie uznawać. To  
jednak bynajmniej istnienia ich nie wzrusza,  
gdyż — jak sam autor przyznaje — „żaden fakt  
w istnieniu swoim nie zależy od uznania go lub  
nieuznania”.  
Niewola, jaką naród polski cierpi od lat stu  
pod zaborem moskiewskim, nie zmniejsza się  
w ostatnich czasach. Dzisiaj jest ona tak straszna,  
że inne narody ucywilizowane, w przybliżeniu na-  
wet nie mogą mieć o niej wyobrażenia. Sam  
wzrost stara się obłudą i fałszem pokryć na ze-  
wnątrz swoją tyranię. Prasa polska w innych za-  
borach zadania swego nie spełnia należycie.  
Prasy innych narodów losami naszymi wcale się  
nie zajmują. Moskiewska bezczelnie kłamie, fał-  
szywie rzeczywistość, zmyśla fakta niebywałe, a  
haniebny nadaje znaczenie humanizmu, cie-  
sząc się w tej robocie pomocą „gadzin” nie-  
mieckich  
„Wyrębywany las skarży się przynajmniej  
ogłosem ścinających go siekier i padających  
drzew; my i to jesteśmy zobowiązani; wyręby-  
wanie nas odbywa się cicho”.  
Nikt nie uchyła zasłony tortur — światu cy-  
wilizowanemu nieznaną już „widok nędzy, milezą-  
cego cierpienia i bezgranicznej rozpacz”.  
Autor więc postanawia po części uchylić za-  
słonę — przypisać z faktów codziennych wymo-  
wienie doświadczeń i wnioskuje słowiański o  
„wszechświatowego zadania Rosji” — za które ją  
biskup diawarski „pobogostawia”.  
Przedstawia więc najprzód autor stan zubo-  
żenia materialnego, w jakim Królestwo Polskie  
dzisiaj jest pograżone.  
Po roku 1863, kiedy p. s. zaczęło hasło  
„pracy organicznej”, rząd moskiewski okazał się  
dla niej przychylnym, zamknął ją atoli tylko w  
granicach dorobku materialnego; istotnie, handel  
i przemysł rozwijał się, mnożyły się fabryki i  
przedsiębiorstwa finansowe. Wkrótce jednak —  
Saturz zaczął własne dzieci pożerać — ten sam  
rząd moskiewski w tym większą chęcią poczęł  
krwi upuszczać Królestwu.  
„Dziś już nie ma u nas ani jednego stanu,  
ani jednej warstwy społecznej, któraby repre-  
zentowała bogactwo narodowe”.  
W związku z tym zubożeniem działa pie-  
kielna maszyna podatkowa, wyciągająca swe do-  
chody z nędzy. Gdy w dodatku brak wolności  
stowarzyszeń — owej potężnej dźwigni ekono-  
micznego rozwoju narodów cywilizowanych — nie  
pozwala porozumiewania się wzajemnego i łącznego  
działania — zrozumiemy „poślaniczą działal-  
ność opiekunki Słowian” — pojmujemy jej „poli-  
tykę słowiańską”.

Autor opiera się głównie na źródłach mo-  
skiewskich — samo przez się najwiarogodniej-  
szych — co jeszcze bardziej podnosi znaczenie  
jego pracy.  
Następnie rozciąga przed nami obraz spo-  
łeczeństwa naszego na Litwie, Podolu, Ukrainie i  
Wołyniu, gdzie się odbywa „karczowanie żywołu  
polskiego, a szepczenie niemieckiego” — piętnu-  
je w grzmiących słowach ową moskiewską „to-  
lerancję religijną”, z której z tak zuchwałą bez-  
czelnością chęłpił się starszy prokurator Synodu praw-  
osławianego, Pobiedonoscew — przechodzi następ-  
nie do języka polskiego.  
Jest to rdzeń narodowości naszej, przeciw  
której najbardziej zwróciła się prześladowca i  
morderca zaciekle rząd moskiewski. W szko-  
łach — gdzie język najważniejszą odgrywa rolę —  
zamiast prawdziwej oświaty, wprowadzono syste-  
mat łamania i każenia charakterów. I nie może  
być inaczej, skoro nadto szkoły zamiast nauczy-  
cieli w istocie wykształconych, Polaków, przyjmo-  
wać muszą narzuconych Moskali, często nieposia-  
dających żadnego wykształcenia, wólcęgów, z roz-  
maitych urzędów wypędzonych za nadużycia. Co  
gorsza, w ostatnich latach rząd narzuca nawet  
swoich korepetytorów dzieciom do nauki domowej,  
łącznie z już „gwałt z rabunkiem, bezprawie z lu-  
piestwem cudzej kieszki”.  
O oświeceniu ludu w takich stosunkach — gdzie  
wymówienie słowa po polsku złodnią się nazy-  
wa — nawet mowy być nie może.  
Wszelkie usiłowania w tym względzie rozbi-  
ją się muszą o przeszłość przez rząd stawiane. Lud  
żyje więc ciele, w „ponurej nocy umysłowej,  
którą mu ledwie oświecają słabe promyki kazań  
kościelnych”.  
Język polski narazony jest na wszechstronne,  
śmieszne i niebezpieczne prześladowanie. Do-  
zwolono mu istnieć jeszcze tylko w literaturze,  
ale „jako organowi bezwładnych i pełnych funk-  
cji, bez możności wyrażania ducha narodowego”.  
Literatura polska w zabrze moskiewskim w kie-  
runku narodowym nie może się rozwijać dzięki  
cenzurze moskiewskiej, która na swój indeks wpis-  
uje przedewszystkiem objawy ducha słowiańskiego,  
jako główne grzechy w katechizmie „słowiań-  
skiej” polityki moskiewskiej. Cenzura dotkli-  
wa, gdyż nie tylko wykreśla, ale i dyktuje, nie tylko  
nie pozwala drukować rzeczy rządowi niemyl-  
nych, ale zmusza drukować miłe.  
Naród polski usiłował po powstaniu styczni-  
m pod zaborem moskiewskim żyć i działać  
prawnie. Jakkolwiek nadane mu prawa były tylko  
„nędznymi okrucinami warunków życia w cywil-  
zacji”, zdawało się, że powolny bodaj rozwój ży-  
cia, choć niewolniczego, da się wyzyskać w gra-  
nicach postępowania „legalnego”. Marzenia te  
wkrótce okazały się złudzeniem. Moskwa nie jest  
państwem prawem, pod jej zaborem nie można  
prawie żyć i działać, bo „panowanie prawa w  
Moskwie kończy się na granicy ziem polskiej”.  
Moskwa nie jest nawet państwem jednomyślnym,  
jakkolwiek despotycznym. „Jest to despotyzm zde-  
centralizowany na niedzielną środę samowoli, ol-  
brzymie skupienie organów działających niezale-  
nie od całości. Każdy urzędnik samowładny przed-  
stawia samowładę, ograniczoną jedynie des-  
potyzmem swej najbliższej zwierzchności”. Oskar-  
życielem tu jest sędzia, a „modły do nieba, są  
obecnie jedyną dozwoloną apelaacją pokrzywdzo-  
nych”.  
Oto mniej więcej bieg myśli rozwiniętych  
w tej pożytecznej broszurce.  
Autor zapowiada wydanie obrazów szczegó-  
lowych, do których obecnie tylko ogólniejsze rasy  
nakreślił. Powitamy je z radością. Przyczynia się  
one może do tego, że Czesi, Rusini austriaccy,  
Słowacy, Chorwaci, Czarnogórcy, zrozumieją

wreszcie „słowiańską opiekę tej matki — wybawi-  
cielki”, która wszystkim niesie w darze kajdany.  
Kończymy wraz z autorem życzeniem: „Bo-  
gdajby ona ich nigdy nie przycisnęła do swego  
zdradliwego łona i bogdajby nasza niedola nie  
zdręgliła beznadziejnie, lecz zrodziła dla nich prze-  
strogę”.  
**Półrządowiec węg. o min. Gautschu  
i wniosku szkolnym Liechtensteina.**  
Wiedeński korespondent Pester Lloyd, zna-  
czący swoje artykuły znakiem (H), zuwany jest do-  
brze z dwu względów: sympatjami swymi darzy  
zawsze centralistyczną opozycję, w równej zaś  
mierze żółcią i jadem traktuje prawicę z hr. Taaf-  
fem na czele; powtóre, ma zawsze do dyspozycji  
wiadomości parlamentarne z pierwszej ręki, co  
także zdaje się wskazywać, że bądź sam należy do  
jakiegoś biura ministerjalnego, bądź ma z temi  
sferami zażyły kontakt. Jak wiadomo, urzędniczy  
personal ministerstw przedlitawskich w 2/3, czę-  
ściach składa się z zabytków Auerspergo-Lasse-  
rowskich i w cichoci ducha serdecznie nie na-  
widzi to wszystko, co słusznie lub niesłusznie  
nie zalicza się do obozu centralistycznego. Zjad-  
ławie przypuszczanie, że niejednokrotnie p. de-  
siatych tych politykujących pokryjono małkon-  
tów ministerjalnych, skargi i insynuacje tenden-  
cyjne znajdują wyraz w wiedeńskich koresponden-  
cjach Pester Lloyd, które z reguły w tym wła-  
śnie duchu bywają formułowane. Temi kilku sł-  
wami uważamy za stosowne poprzedzić streszczenie  
ostatniej takiej korespondencji Pester Lloyd, tra-  
ktującej o pierwszej rozprawie w przedlitawskim  
parlamentie nad znanym wnioskiem szkolnym  
Liechtensteina. Stanowisko nasze w tej sprawie  
zaczynaliśmy już niejednokrotnie, więc tym razem  
poprzestaniemy na suchej reprodukcji głosu pół-  
rządu — niemieckiego — węgierskiego. Do-  
piero bowiem pod tym pryzmatem widziany  
jest on wielce charakterystyczny.  
„Ostatnie dni — pisze korespondent wstęp-  
nie — przyniosły naszej izbie poselskiej jedną z  
najznakomitszych rozpraw, jakie kiedykolwiek ode-  
grały się w jej ścianach. Mowę posłów Liep-  
perta i Gregra pro i ks. Liechtensteina contra  
nowej szkole są zaiste zjawiskiem  
niepospolitem, przekraczającym zwykłą miarę  
robot parlamentarnych. W porównaniu z niemi,  
mowa ministrów oświaty była bardzo, bardzo słabą  
enuncjacją. Swoją drogą dr. Gautsch ma wistocie  
niekończące trudne stanowisko: Niepodobna mu  
atakować z takim obliczonym umiarowaniem jak  
ks. Liechtenstein, ani też wypowiadać obronę z  
takim krewkim temperamentem, jak Gregr. Musi  
on dać ze swej strony coś konkretnego, lub prz-  
ynajmniej powinien to uczynić — tymczasem zaś  
nie wolno mu tego. Musi poprosić gra rolę Fa-  
biana Cunkatora, każdej walnej bitwy uniknąć,  
usiłować zwlec rozstrzygnięcie w nieskończoność.  
A wśród takiego zadania może zużyć się i znak-  
omity talent parlamentarny, aniżeli będący udziałem  
obecnego ministra oświaty. Tekę swoją zwią-  
zać z egzystencją nowej szkoły, nie wydaje się p.  
Gautschowi za rzecz właściwą, gdyż on sam uważa  
pono konieczność pewnych zmian na lepsze w tej  
szkole. Jeśli atoli minister żywi takie przekonanie,  
to musi on wyznać barwę i powiedzieć, co wła-  
ściwie w tej nowej szkole uważa za wadliwą, co  
zmienićby w niej obocho. Lecz nasza ekscelencja  
od oświaty nie dała się żadną miarą nakłonić do  
odkrycia swej larwy i podania motywów po temu.  
Przyznaje, że minister z ogólnych względów pa-  
ństwowych nie może niejednokrotnie tak się od-  
krywać, jak pierwszy lepszy poseł — atoli wszyst-  
ko ma wreszcie swoje granice i p. Gautsch zrobi  
— a raczej zrobił już — to doświadczenie, że  
— Ale ty nie zmykaj. Cały tydzień cię nie  
widziałem. Niech się przypatrzę i nacieszę.  
— Istotnie, rozrzucającą czułość! Tęsknota  
po mnie wygląda ci z twarzy. Jakżeś się bawił  
w Berlinie?  
— Wcale nie.  
— Chęć wierzyć — uśmiechnęła się ironi-  
cznie. — Przez tydzień zwidzałeś galerie obrazów  
i Thiergarten.  
— Pan Jan szukał mnie trzy dni — przy-  
szedł Wentzel w pomoc kolezce.  
— Trzy dni — poprawiła, nie podnosząc da-  
lej kwestji.  
— A ty nie balowałeś? — zagadnął Jan.  
— Nie miałam czasu. Ale, a propos, Cesia  
Zdzarska była tu wczoraj. We środę urządzają ku-  
lig do Siewnicy od nich. Zapraszała nas.  
— A Głębocki nie odwiedzał ciebie?  
— Był.  
— Hej zgrałście partyj w domino?  
— Czy ci ta wiadomość potrzebna do sta-  
tystyki?  
— Ach, Boże! co za gorzka niewdzięczność!  
Chciałem ci zrobić przyjemne wspomnienie. Przy-  
pomnieć miła chwila sam na sam.  
— Posiadam dobrą pamięć. Przypomnienie  
zbyteczne.  
— No cóż, jedziesz na kuli?  
— Do środy daleko.  
— Czy ty nie robisz planów na przyszłość?  
— Co do kuli, nie.  
— Wentzel zrobił w duchu uwagę, że dzie-  
wczyna ta pobliżała nawet Schöneicha w grze na  
słowa.  
— Byłem w teatrze w Berlinie — opowiadał  
Jan, zaciągając się tytoniem — dawali jakiś stra-  
sny dramat, było pełno trupów.  
— Tytułu nie pamiętasz?  
— Zapomniałem. Hamlet, czy Otello.  
— Dwie rzeczy nadzwyczaj do siebie po-  
dobne! — zaśmiał się Wentzel, a Jan wtórował  
z całego serca, rad, że rozchmurzył nawet powa-  
żne usta siostry.  
(Ciąg dalszy nastąpi.)

18)  
**MIEDZY USTAMI A BRZEGIEM PUŁAHU**  
PRZEZ  
**MARJĘ RODZIEWICZ.**  
(Ciąg dalszy).  
Pana Jadwigę powitała tymczasem brata ser-  
decznym uśmiechem i uściskiem, na ułkon hra-  
biego odpowiedziała chłodnym pochylem głowy.  
Ani wzruszenia, ani radości, ani nawet najmiej-  
szego wrażenia.  
Walenty podał im herbatę i zakąski — usie-  
dli na koniku stołu.  
— Zmierzniałeś, Jasiu — ozwała się panien-  
ka, bystro patrząc w szczere oczy chłopaka.  
— Co? zmierzniał? Czemu? Może choro-  
wał? — wzmieszała się żywo staruszka, zaglą-  
dając na wychowawcę.  
Biedny Jan pod ogniem tych krytycznych  
oczu spłoniął ramieniem jak panienka, wnużył  
nos w filiżankę.  
— Broń Boże! Byłem zdrow zupełnie. To  
podróż.  
— Cośś robił cały tydzień w tem szwab-  
skim gnieździe? Można było zjechać do Chin.  
Miałam go posyłać! Jesteś i będziesz rozhuka-  
nym bliźniem.  
Tu Wentzel wzmieszał swą łamaną polszczyznę.  
— Pan Jan nie mógł się z mną spotkać.  
Rozmijaliśmy się ciele. Teraz karnawał.  
— Karnawał? Czy nie wstyd, żeby dorodzi  
zajmowali się takimi głupstwami! Ale co się po  
Szwabach można dobrego spodziewać? No, jed-  
cie. Walenty, daj panom nalewkę. Zmarzli!  
Jadziu, każ przynieść temu Niemcowi piwa do  
kolacji.  
— Dziękuję, nigdy piwa nie pijam! — za-  
wołał, kłaniając się młodej gospodyni.  
— Osobliwość — zamruczała pani Tekla.  
— Oczy jej ukradkiem zerkają na wnuka, kor-  
zystając, że wszyscy byli zajęci jedzeniem.

Jan, zaspokoiwszy głód i stłumiwszy pome-  
szanie, zwrócił się do siostry:  
— Jadziu, przywożem ci z Berlina piękny  
prezent za trudy, poniesione w mojem zastępstwie  
przy gospodarce. Cóż zdziałasz, siostrzyczko?  
— Odprowadziłam pisarza w Olszancę.  
— Oho! tak energicznie! Po siedmiu latach  
służby!  
— To ci bynajmniej honoru nie czyni, tyle  
lat dać się okradać!  
— Co? Piasecki złodziej? Eh! ktoś ci plotkę  
doniósł.  
— Ciekawam, kto i jak mógł mi donieść  
plotkę, kiedy ty sam nazywasz mnie głuchoniemą!  
— odpadła, podnosząc brwi. — Przecież, żęłym  
lubia mówić, a choćby słuchać, rozmawiałym  
z tobą.  
— Więc ja ci mówię, że Piasecki złodziej!  
— zawołała pani Tekla. — Już to jestś do-  
broci i łatwościści aniel-kiej. Służba cała  
ubóstwia ciebie, bo ją rozpieszczasz, to rujęś  
ustęski, darowujesz najgorsze winy. Pewnie spo-  
strzegłeś oddawna fałsz w rachunkach Piase-  
ckiego i pozwalał się okradać.  
— At, jakies tam kilka korcy poślada. Bie-  
dak, ma żonę...  
— Aha, ładną Marcelkę! — zaperzyła się  
pani Tekla i chciała coś dodać, ale panna Ja-  
dwiga rzuciła jej prosiące spojrzenie, więc tylko  
pogroziła palcem Janowi.  
— Jak panią szanuję, takim nawet nie wie-  
dział jej imienia! — Ułomczył się chłopak; — alem  
rzeczywiście tolerował ten drobiazg Piasekiemu.  
— Trzeba było oznajmić mi tę tolerancję,  
wyjeżdżając — rzekła Jadzia.  
— Złapałaś go na gorącym uczynku?  
— Ajakże! — odpowiedziała za nią pani  
Tekla. — Pojechała w nocy z tutejszym rządcą  
do Olszanki i zastała dwie fury pod magazynem  
Był to brat i szwagier pięknej Marcelki, że zdo-  
byczą!  
— To trochę za grubo! — wtrącił Jan.  
— Zda się! Jadzia zażądała księgi i wzię-  
ła klucze. Natychmiast przy sobie kazała odmierzyć

zboże i znalazła, wedle rachunków, dużą super-  
tę ziarna.  
— Miałas niemały kłopot, Jadziu.  
— Dwa dni tylko — odparła spokojnie.  
— Więcej nieszczęść nie było?  
— Owszem. formal złamał nogę na lodzie, ale  
sądzę, że się wygoi. Doktor przyjeżdża codziennie.  
— A ty go pewnie sama opatrujesz?  
— Nie było odpowiedzi. Zamyliła się, przypo-  
minując wypadki tygodnia i dodała:  
— Zresztą, nie więcej. Na listy w intere-  
sach odpisałam, zobaczysz w biurze.  
Wentzel słuchał i patrzył. Dziewczyna ta by-  
ła kontrastem wszystkich, co znał i kochał kie-  
dykolwiek. Jego urok, porwujący kobiety, na niej  
jednej nie robił żadnego wrażenia. Nie spojrzała  
nawet na niego.  
— No, no, ja rzeczę, że Jadzia dobrze gos-  
podarowała — pochwaliła kogós raz pierwszy pani  
Tekla. — Możesz jej dać prezent. Pewnie to coś  
niedoręcznego.  
— Przeciwnie, coś bardzo stosownego. Masz  
siostrzyczko.  
Staruszka zająrzała przez stół.  
— Pierścienek! Nonsens! Wiesz, że ona tego  
nigdy nie nosi.  
— Powinna się przyzwyczajać do obrączki —  
wygłosił patetycznie Jan.  
Panna Jadwiga wzięła do rąk śliczne cacko  
z turkum, zmierzyla na palec.  
— Mogłabym go chyba włożyć na pierwszy  
— rzekła z uśmiechem.  
— Pe! — oburzyła się pani Tekla. — Wiesz,  
że po tem poznaje się głupców. Chociaż robisz  
istotne głupstwo!  
Jan wybuchnął śmiechem.  
— Proszę pani, niech zrobi choć jedno w  
życiu. Nie będzie mi tak rozumem imponować.  
Ciemne niezbadane oczy Jadzi podniosły się  
powoli na brata, na jasną skórę wybiegł nieznaczny  
rumieniec.  
— Mogę ci zaręczyć, że zrobię głupstwo i to  
olbrzymie — odparła z widocznym rozdrażnieniem.  
Za prezent dziękuję.

Przechyliła się do niego wdzięcznym ruchem  
i pocałowała w czoło.  
Wentzel zajądł targal wasy. Delikatność nie  
pozwalała mu miedzać się do tej rodzinnej dysputy.  
Dałby jednak dużo za ten pocałunek. Miał przecie  
na czołe pamiętają szramę z jej winy.  
— Kto cię nauczył po polsku — zaintere-  
sowała pani Tekla wnuka, — musiał to być nie  
lada osioł!  
— Była to żona mego plenipotentu, Polka.  
— Pewnie gadaliście o amorach?  
— Zgadł to przypuszczenie?! Przecież nie  
produkowałem odmiannych słów — kocham. Czy ba-  
bunia myśli, że toby szło gładziej?  
— Et, bredzisz. A czytałaś umiesz?  
— Mogę zastąpić pannę Jadwigę w głosnym  
czytaniu.  
— Dziękuję! Śliczniebym wyszła! Niepraw-  
daż, Jadziu?  
— Nie wiem, babciu. Sądzę z rozmowy, pan  
hrabia jest bardzo zdolny do języków. Mówi po-  
prawnie.  
— Oho, oho! Co ty możesz wiedzieć o  
tem! Chęćby mówił jak ty, te jeszcze złe. Pru-  
sacy wam zupełnie mowę skaleczyli. Za mojej  
młodości, chłop lepiej umiał po polsku, niż wy  
wszyscy teraz.  
Wszyscy znieśli pokornie krytykę, Wentzel  
odważył się pierwszy odezwać.  
— Pani Sperling rada była ze mnie...  
— Głupia jest twoja pani Sperk, czy jak  
tam! — zaperzyła się babka; — jeżeli co u-  
miesz, to zasługa twojej matki, że ci dała de-  
likatne polskie gardło, dlatego niby coś pojęłaś  
z naszych twardych brzmień. Ale jeśli to ma być  
podobne do polskiego języka, to i pianie koguta  
podobne do śpiewu słowika. No, kończcie kolację  
bezzemnie; a ty, Jadziu, poprawiaj to szwabskie  
bredzenie.  
Podreptała w głąb domu.  
— Czy pozwalasz, Jadziu, palić? — spy-  
tał Jan.  
— Proszę — odparła, wstając.

— Ale ty nie zmykaj. Cały tydzień cię nie  
widziałem. Niech się przypatrzę i nacieszę.  
— Istotnie, rozrzucającą czułość! Tęsknota  
po mnie wygląda ci z twarzy. Jakżeś się bawił  
w Berlinie?  
— Wcale nie.  
— Chęć wierzyć — uśmiechnęła się ironi-  
cznie. — Przez tydzień zwidzałeś galerie obrazów  
i Thiergarten.  
— Pan Jan szukał mnie trzy dni — przy-  
szedł Wentzel w pomoc kolezce.  
— Trzy dni — poprawiła, nie podnosząc da-  
lej kwestji.  
— A ty nie balowałeś? — zagadnął Jan.  
— Nie miałam czasu. Ale, a propos, Cesia  
Zdzarska była tu wczoraj. We środę urządzają ku-  
lig do Siewnicy od nich. Zapraszała nas.  
— A Głębocki nie odwiedzał ciebie?  
— Był.  
— Hej zgrałście partyj w domino?  
— Czy ci ta wiadomość potrzebna do sta-  
tystyki?  
— Ach, Boże! co za gorzka niewdzięczność!  
Chciałem ci zrobić przyjemne wspomnienie. Przy-  
pomnieć miła chwila sam na sam.  
— Posiadam dobrą pamięć. Przypomnienie  
zbyteczne.  
— No cóż, jedziesz na kuli?  
— Do środy daleko.  
— Czy ty nie robisz planów na przyszłość?  
— Co do kuli, nie.  
— Wentzel zrobił w duchu uwagę, że dzie-  
wczyna ta pobliżała nawet Schöneicha w grze na  
słowa.  
— Byłem w teatrze w Berlinie — opowiadał  
Jan, zaciągając się tytoniem — dawali jakiś stra-  
sny dramat, było pełno trupów.  
— Tytułu nie pamiętasz?  
— Zapomniałem. Hamlet, czy Otello.  
— Dwie rzeczy nadzwyczaj do siebie po-  
dobne! — zaśmiał się Wentzel, a Jan wtórował  
z całego serca, rad, że rozchmurzył nawet powa-  
żne usta siostry.  
(Ciąg dalszy nastąpi.)



tego rodzaju taktyka delatorska nie na długo służyć może. Doprowadzi on faktycznie do tego, że nigdzie nie ma zaufania; lewica nie dowierza mu z obawy, że gotów wydać szkołę na łup; prawica zaś nie może mu przebaczyć jego „reskryptów dyslokacyjnych.”

W dzisiejszym izbie — pisze korespondent w końcowym ustępie — nie ma większości dla szkoły wyznaniowej — nie bierze nawet pojedynczej, a nie dopiero 2/3, większości. Lewica, kluby: Coroniniego, Trjentyński, Młodocześni, jak jeden mąż stoją przeciw wnioskowi Liechtensteina, tak samo demokraci wiedzący, z wyjątkiem dra Luëgera i części antisemitów. Ze Starościchów co najmniej 7 do 8, a z Polaków 14 do 15 głosować będą przeciw, lub (co prawdopodobniejsze) wstrzymają się od głosowania. W ten sposób wniosek Liechtensteina, jeśliby kiedykolwiek przyszedł pod głosowanie, zostanie zaprzeczony.

## Hrabia Piotr Suwałów.

W dniu 23. b. m. zmarł w Petersburgu hrabia Piotr Suwałów. Carat postradał w nim jednego z najgorliwszych i najbardziej uzdolnionych swych sług. Był czas, gdy w h. abi Piotrze dostrzegano się przyszłego sterownika polityki rosyjskiej, następcę hrabiego Gorcekowa.

Piotr hr. Suwałów urodził się dnia 15. lipca 1827. Ojciec jego, hr. Jędrzej, był członkiem rady państwa i marszałkiem nadwornym.

Młody Suwałów próbował zrazu kariery wojskowej i służył w gwardii. Niebawem jednak przeszedł do służby administracyjnej. W latach 1864—1866 był generałem gubernatorem Lwów i Kurlandii. Następnie zamianowano go naczelnikiem oświaty, trzeciego oddziału, łączącego w sobie całą tajną i polityczną policję caratu. Między wieloma delikatnej natury misjami, jakie poruczano w rozmaitych czasach Suwałowowi, należała doń kontrola nad ówczesnym następcą tronu, dzisiejszym carem Aleksandrem III.

Wysłany z nadzwyczajnym upoważnieniem w roku 1873 do Londynu, przyszył do skutku małżeństwo ks. Edynburskiego z w. księżną Marią, córką cara Aleksandra I. Przy tej sposobności z niezwykłą zręcznością zdołał załagodzić powstałe między Rosją a Wielką Brytanią nieporozumienie z powodu kwestii turkustajskiej.

W październiku 1874 r. zajął Suwałów po Brunowie stanowisko ambasadora przy dworze w St. James.

Gdy po zawarciu traktatu w San Stefano naprężenie stosunków anglo-rosyjskich groziło wybuchem wojny, powrócił Suwałów do Petersburga, gdzie dzięki swym osobistym wpływom udało mu się nakłonić cara, iż zrezygnował z zamiaru bezwzględnej utrzymania traktatu w San Stefano. Na kongresie berlińskim fungował jako reprezentant Rosji i tu mu się równie powiodło pogodzić wreszcie sprzecznych interesów Rosji i Anglii. Zwolniony i osobisty przyjaciel Bismarka, musiał postrządać zaufanie i ściągnąć na siebie gniew Gorcekowa, który zważył na Suwałowa całą wagę niepowodzenia Rosji na tym kongresie. Na żądanie Gorcekowa Suwałów został odwołany ze swego stanowiska w Berlinie.

Całą działalność Suwałowa cechowało wygórowane germanofilstwo. Dlatego też był zmarły solą w oku panslawistów, którzy doszedłszy do władzy, postarali się o usunięcie niebezpiecznego przeciwnika.

## Jedna jest wiara a książę Bismark jej prorokiem!

Z gniazda reakcji i zaady „siła przed prawem” dochodzi wiadomość o przedłożeniu rządowemu, które najlepiej ilustruje dzisiejszą cywilizację pruską i zdziwienie umysłów kraju „bojaźni boga i dobrych obyczajów.” Chodzi tu o nie więcej jak tylko o oddanie prasy na pastwę samowoli rządu, o uniemożliwienie wygłaszania własnego zdania. Znanym jest wypadek z *Volkszeitung*; pod maskującym pretekstem rząd pruski zabronił wydawania dziennika, o którym zmarły cesarz Fryderyk w pamiętniku swym z r. 1870 zapisał te pochlebne słowa: „*Volkszeitung* jak zawsze przedstawiała całą sprawę jasno i uczciwie.” Ale rządowi pruskiemu nie dosyć na tem — nie chce on poprzestać na dotychczasowych środkach, którei wpływ na prasę, a których ma tak wiele.

Wszak faktem jest, że rząd nigdzie tak nie demoralizuje prasy pieniędźmi, jak się to dzieje w Prusach; faktem jest, że gadzinowa prasa wszystkie ważniejsze artykuły otrzymuje od rządu, faktem jest wreszcie, że nigdzie tak nie bywają przesładowani dziennikarze, należący do opozycji, jak w Niemczech.

Ale to wszystko za mało. Książę Bismark chce, ażeby cała prasa była od niego zależna. Chce on, ażeby nikt nie ośmielił się mieć innego zdania jak on ma, chce ubrać prasę w mundur i przywyczać do subordynacji. To też wnet po zawieszeniu *Volkszeitung* spodłona serwilizm i przepiękny prasa kartelowa poczęła w artykułach nadających przez rząd domagać się w imieniu ludu (sic!), ażeby wypełnione braki ustawy prawowej. *Hamb. Nachr.*, *Berl. Polit. Nachr.*, *Nordd. Allg.* pisały o konieczności reformowania prawodawstwa pruskiego w duchu „istotnych potrzeb narodu niemieckiego.” Głosy tej prasy naturalnie nie przebrzmiewają bez skutku — za nim bowiem dzienniki owe wystąpiły z artykułami, przedłożenie rządowe było już wygotowane. To też przyszło ono szybko na porządek dzienny rady związkowej. Trzecią przedłożenia jest ustęp, który nad pismami zawieszając Damoklesa w postaci kompletnego zniszczenia egzystencji pisma.

W myśl tej ustawy każde pismo polityczne może być zakazane, redaktorowie karani więzieniem lub wydaleniem do 5 lat — a nadto każde pismo może być na dłuższy lub krótszy przeciąg czasu bez mowy przez władzę administracyjną zawieszony.

Jedną jest tylko wiara, a książę Bismark jej prorokiem.

Istotnie wierzyć się nie chce, ażeby coś podobnego mogło się dziać w XIX. wieku — a jednak można być pewnym, że projekt rządowy, ażeby takie *curiosum*, przejdzie chociaż może w łagodniejszej nieco formie. W tem wszystkim jedna rzecz otucha. Każda rzecz na świecie ma swą miarę, każda swą granicę. Zdejsie się, że reakcja pruska zbliża się do niej, a zbliżywszy się wywoła to, czego zapewne nie zamierzała. Przestroga Windthorst, ażeby rząd nie wywoływał widma 48 roku — nie długo będzie zapewne wysłuchaną.

## Z prowincji.

**Tarnopol 25. marca.** (Kolo nauczycieli szkół wyższych). Dnia, dnia 25. marca odbyło się wśród licznego udziału interesowanych, ukontyturowana tarnopolskiego Kola nauczycieli szkół wyższych. Wybrano jednomyślnie i przez akklamację przewodniczącym dr. Seweryna Dniestrzańskiego, dyrektora gimnaz. — zastępcą przewodniczącego, p. Józefa Kiekiego, dyrektora szkoły realnej — do wydziału weszli pp.: Wł. Boberski, dyrektor seminar., prof. Apol. Ellinger i And. Gasiorowski. Obowiązkowi sekretarza powierzono prof. Ellingerowi a skarbnika p. Gasiorowskiemu.

(2) **Rawa 25. marca.** (Uczta pożegnalna). Przed kilkunastu dniami opuścił Rawę p. Kazimierz Wysocki, praktykant koncepcyjny namiestnictwa, obecnie przeniesiony do Tarnowa. Pomimo swego małego zakresu działania, zjednał on sobie ogólną sympatię całego powiatu. To też w celu uczczenia i pożegnania go, komitet, złożony z okolicznych obywateli i urzędników starostwa i sądu, urządził dlań uczta pożegnalną, w której całe okoliczne obywatelstwo i cała miejscowa inteligencja udział wzięły. W czasie tej uroczystości bardzo serdeczne przemówienia i tak: starosty p. Hellmanna jako prezesa kasyna imieniem kasyna, marszałka powiatu p. Żelechowskiego, imieniem rady powiatowej i całego powiatu, naczelnika sądu p. Rečka, imieniem sądu, komisarza powiatowego p. Nienyżko, imieniem kolonistów, a bardzo długi szereg toastów zamknięto stołowym „kochajmy się”. Uczestnicy tej uroczystości zadowolili się tem tylko, lecz w dniu samego odjazdu p. Wysockiego, zebrał się licznie na dworcu kolejowym wraz ze starostą p. Hellmanem i marszałkiem p. Żelechowskim i odprowadzili go do najbliższej stacji, poczem drugim pociągami powrócili, życząc mu, aby w Tarnowie również był tak samo lubionym. Owąca ta niezbicie dowodzi, że nie wysokie stanowisko, lecz sama osoba człowieka, jego takt i charakter wartość moralną temuż nadają.

Przy tej sposobności wyrażamy prośbę do p. K. i całego grona towarzysza amatorskiego, aby nie oglądając się wcale na wydział kasyna, dało bodaj jedno przedstawienie teatralne, za co wszyscy wdzięczni będziemy.

## Sprawa agencji polskiej w Castle-Garden.

Z Nowego Jorku piszą do *Kraju*: Amerykańska nasza Polonia zajęta jest obecnie nader ważną sprawą: ustanowieniem z ramienia Związku agenta polskiego w Castle-Garden. Sprawa ta nie dziś dopiero została podniesioną i ma już swoją historię.

Rzecz domaga się bliższego wyjaśnienia. Powiemy więc, że okrzyk, przywołujący z Europy emigrantów, zazwyczaj ludzi mało lub wcale niezamożnych, których losy lub chęć zmiany wypędziły ze starego świata, zatrzymują się u jednej z przystani nowojorskiego portu; przybysze zaś, wysiadając na gościnną ziemię amerykańską, obowiązani są przedewszystkiem zameldować się i dopełnić wymaganych formalności w Castle-Garden. Jest to duży budynek murowany, wewnątrz którego znajduje się sala wielka w kształcie rotundy. Urzędnik amerykański zapisuje zaraz na wstępie: imię, nazwisko, pochodzenie, cel przybycia i środki utrzymania każdego z kolonistów. Jeżeli odpowiedź są zadowalniająca, emigrant uzyskuje prawo odtępienia swobodnego powietrzem Ameryki; w razie przeciwnym przebywa niekiedy dłuższą lub krótszą kwantannę, a nawet może być odesłany z powrotem. Na tem zresztą nie kończy się zadanie Castle-Garden. U samego wstępu do sali znajduje się bufet, w którym zrodzeni wędrowcy mogą się nieco posilić, dać kantor wekula, kantor drog żelazny oraz biura agentów różnych narodowości. Każdy emigrant, po załatwieniu formalności urzędowych, dostaje się w ręce agenta swej narodowości, który ziomkowi swemu przychodzi z nader pożądaną w wstępie pomocą i wyjaśnieniami. Agencja powyższa, oraz wszystkie urządzenia w środku budynku znajdują się pod bezpośrednim nadzorem miejscowego zarządu i składają kancje.

Otóż jedni Polacy, mimo licznego napływu naszych ziomków do Ameryki, nie posiadają dotąd własnej agencji, którąby pomagała stawiać pierwsze kroki na ziemi amerykańskiej. Nie potrzebuję dowodzić, ile sumienna i życzliwa pomoc podobna nagląca jest i pożądana, zarówno dla przybyszów jak i stałe już w Ameryce zamieszkałych. Przybijając do portu nowojorskiego, daleki wędrowiec spotkać się winien u samego wstępu z życzliwą dłońią tych, co dawniej już przebyli ciężki i trudny nowicjat na obecnej ziemi. Tu już powinien solidarnieść się pierwszy i trwały węzeł plemiennej szlachetności, któryby się następnie nie rozluźnił, lecz bardziej jeszcze zacieśnił. Wtędy istotnie, że dotąd instytucja podobna nie istnieje a Związek spełnił rzecz wielkiej użyteczności i doniosłości, jeżeli agencja podobna postawi na nogi, ożywiłaby ją gwarancja sumiennosci i trwałości. Dział bienny nasz emigrant, nie znający języka kraju, do którego przybywa, pozbawiony zazwyczaj środków dostatecznych i potrzebnych informacji, wpada często w ręce niesumiennej oszustów i staje się łupem własnej żatowości lub ciemnoty. Wokoło Castle-Garden kręga się zresztą krajowym wywołaniem fakturującym żydzi, że zaś pomoc ta nie zawsze bywa życzliwą i sumienną, dodawać nie potrzebuje.

Oczywiście też potrzeba instytucji podobnej dawno już czuć się nagląco dawała, a przykład innych narodowości pobudzał i zachęcał. Dotychczasowe jednak usiłowania nie miały powodzenia i poszły na marne. Już w r. 1872 myśl utworzenia polskiej agencji w Castle-Garden i zbudowania domu przytulku dla biednych emigrantów pod nazwą „Domu polskiego” podniósł dr. Mackiewicz i pracował gorliwie nad urzeczywistnieniem tego projektu. Myśl została przyjętą z taką gotowością, że już w pierwszych dwu miesiącach wpłynęło do składek, z bazaru urządzanego na ten cel itp. 4000 dolarów. Na tem jednak skończyło się. Pojawili się różne ambicje i widoki osobiste, które pożyteczny ten projekt zabity w samym zarodku. Projektodawca umieścił zebraną sumę w banku na rzecz Zjednoczenia polskiego w Nowym Jorku z tem zastrzeżeniem, że kapitał użity zostanie li na budowę rzeczonożego domu w okolicznościach bardziej sprzyjających. Zjednoczenie gospodarko długo tym funduszem, aż wreszcie w roku zeszłym przeznaczyło go na skarb, utworzony przy omem Zjednoczeniu, mimo że instytucja podobna na szerszą skalę i przy innych gwarancjach utworzoną została przy związku z siedzibą w Chicago.

Związek ten raz już, w r. 1885, w czasie pamiętnych rugów pruskich, podejmując myśl utworzenia instytucji, o której mowa, wysłał swego agenta do Nowego Jorku, prosił go o utworzenie centralnego komitetu dobroczynności. Komitet został istotnie utworzony; weszło doń 12 z wybitniejszych Polaków, zamieszkałych w stolicy Ujii. Wybrano następnie podkomitet, złożony z pięciu członków i uzyskano pozwolenie od zarządu Castle-Garden na utworzenie

przy nim polskiej agencji. Agent został zamianowany... i tym razem jednak rzecz się rozbiła. Agent został zbyt skromnie uposażony, szukać więc musiał dodatkowego zatrudnienia gdzieindziej, w łonie komitetu wzbudził niesnaski i emigranci nie znajdowali po dawnemu żadnej opieki, wreszcie wszystko wróciło do stanu pierwotnego.

## KRONIKA.

**Wiadomości osobiste.** Posadę prezesa sądu okręgowego warszawskiego ma zająć Czaplin, dotychczasowy prokurator tego sądu. — Jenerał konsul austro-węgierski w Rumunii von Lindheim, w przejeździe z Petersburga za granicę, zatrzymał się na pewien czas w Warszawie.

**Nekrologia.** We Lwowie zmarła Wanda Dolnicka, żona profesora IV. gimnazjum, przeżywszy lat 26. — W Presburgu zmarł biskup Heiller. — We Wiedniu zmarł poseł do Rady państwa landgraf Ernest Fürstenberg, przeżywszy lat 73. — Z Pragi donoszą o śmierci Mauryego ks. Hanau, który zmarł w swych dobrach Horowicach.

† **Edward Simon**, dyrektor gal. Banku kred. we Lwowie, prezydent izby handlowej, poseł na Sejm kraj. i właściciel dóbr, urodzony w r. 1831, po dłuższej i ciężkiej chorobie, zmarł we wtorek d. 26. bm. o godz. 4. po południu.

**Kalendarz.** Środa (27.): Ruprecht. Wschód słońca o godzinie 5. min. 55, zachód o godzinie 6. min. 15.

**Kalendarz.** myśliwski. W marcu wolno polować na cietrzewie i gusze (koguty), drobie i pardwy, na słonki i na płactwo wodne i błotne w ogólności.

**Z życia towarzyskiego.** We wspaniałych apartamentach ks. Kalikstów Ponińskich, odbył się w poniedziałek świątyni raut. W gronie obecnych znajdowali się pp. namiestnikowski Badenowie, hr. Russoy, hr. St. Badenowie, hr. Łosiowie, hr. Młodocki z córkami, pp. Bielscy, Morawscy, Siemigłowski, Sewerynowie i Włodzimierzowie Skrzyńscy, Oktawioje Pietruscy, hr. Comello, pani Jaworska, p. Marchwicka, Augustynowiczowie, ks. Adam Lubomirski, hr. Stadnicki, radca dworu Podleski, razem przeszło sto osób. Po wykłuwint kolekcji rozpoczęła się ożywiona pogadanka, urozmaicona śpiewami hr. Młodockiej i p. Augustynowiczowej.

Dnia 19. bm. zawarty został w Poznaniu związek małżeński pomiędzy panną Heleną, córką byłego nauczyciela, później kupca Antoniego i Władysławą Urbanowiczową, a p. Petrychem, adwokatem w Szamotulach.

**Pogrzeb** O. Hieronima Niemcewskiego, Dominikanina, odbył się wczoraj rano przy bardzo licznym udziale duchowieństwa i publiczności. Orazek pogrzebowy rozpoczynał bractwo z chorągiewami, za którymi postępowały zakony OO. Dominikanów, Karmelitów, Bernardynów i Franciszkanów. Z kanoników przybyli ks. Mazurak, Zabłocki, Stankowski i ks. infułat Jurkowski.

**Licznych nieporozumień i nieprzyjemności**, a nadto znacznych strat dla wydawnictwa, powodem jest ta okoliczność, iż prenumerata na „Bluszcz” najczęściej nie bywa w czas nadsyłana.

Aby temu zapobiedz, zawiadamiamy szan. Prenumeratorów *Diennika Polskiego* wraz z dodatkami „Bluszczu”, iż nadal tylko w takim razie będą mogli otrzymać „Bluszcz”, jeżeli na to ostatnie pismo uiszczą prenumeratę przed 1. kwietnia br. Po 1. kwietnia prenumerata na „Bluszcz” stanowczo przyjmowaną nie będzie.

Zwracamy przytem uwagę, że nowi Prenumeratorowie „Bluszczu” mogą go jedynie od początku każdego kwartału otrzymywać.

**Wstępnie.** Zamieszczając powyższy tytuł nie możemy naturalnie mieć nic innego na myśli jak łutęszy organ *Länderbanku*. W ostatnim numerze tego pisma, z dnia 26. bm. znajdujemy na wstępie artykuł, napisany w obronie pruskiego przedłożenia rządowego o ściśnieniu wolności prasy.

Zaden dziennik na całym świecie, prócz oświadczających przez rząd pruski pism gazdiniowych, nie ośmielił się na coś podobnego, ba! nawet snwencjonowana *Köln. Zig.* pisze, że przedłożenie rządowe przyjętem być nie może i nie powinno!

**Przeгляд** i jego redakcy, jego Jasnie Oświeconej i Jasnie Wielmożni protektorowie nie jeden raz już dali dowód, że są wielbicielami Bismarka i jego zasad. Wszak gdy na porządku dziennym była sprawa rugów poznaskich, *Przeгляд* bronił stanowiska rządu pruskiego, wszak niedawno prozono nas z Poznania o zapotrzebowanie przeciw fabrykowanemu korespondencjom z Poznaskiego, zamieszczanym w tem piśmie.

Dziś pismo to, drukowane po polsku, staje po stronie brutalnej przemocy i chwali ustawę, która w pierwszej linii wymierzona jest przeciw prasie polskiej, francuskiej i duńskiej pod zaborem pruskim.

Gdy postawie peracy przybyli do Aten z wezwaniem poddania się, znalazł się Grek, który ich słowa przetłumaczył w mowie rodzinnej. Ukaran go za to, że śmiał bluźnierstwa perskie przetłumaczyć kalając niemi mowę grecką. Dziś inne czasy! Dziś bezkarnie wolno bluźnić najświętszym sprawom, dziś wolno śmiało i otwarcie pochylać to, co nas boli i dręczy, a zawsze jeszcze znajdują się protektorowie, którzy sypną groszem. To smutne i — wstrętne!

**Mianowania.** Rada szkolna kraj. zamianowała Ignacego Góralskiego, stałym nauczycielem kierującym szkołą etatową w Czernichowie.

**Przywileju** udzieliło ministerstwo handlu Henrykowi Tichy z Nowego Sącza, na elektryczny zamek do drzwi.

**Z arnii.** Podpułkownik sztabu jenerałnego Artur D'Elvert, szef sztabu jenerałnego 7 dywizji pieszej, przeniesiony do pułku pieszej. nr. 10. — Dla kapłana I. klasy pułku pieszej. nr. 30, Ryszarda Nowotnego, zastrzeżono stopień majora w służbie lokalnej.

**Temperatura.** Barometr opada. Średnia temperatura wczoraj była + 5°C., najwyższa + 7°C., najniższa — 0°C.

Na dziś zapowiada się spójrznię Szkoły politechnicznej: Wiatr z południowej strony, średnia temperatura doby około 6°C., niebo przeważnie zachmurzone, powietrze miewnie wilgotne i mgliste; opad nieznaczny, rano mgła.

**Dar.** Cesarz udzielił pogorzelcom gminy Wąnowice, w powiecie sambojskim, zapomogi w kwocie 200 złr.

(m) Trzy bardzo ważne sprawy będzie musiała w najkrótszym czasie załatwić nowo wybrana rada miejska. W tym celu — jak się dowiadujemy — odbywać się będą posiedzenia dwa razy tygodniowo, a to we wtorek i w czwartek. Przedewszystkiem więc załatwioną zostanie ostatecznie sprawa budowy muzeum i szkoły przemysłowej. Kasa oszczędności oświadczyła o leonie, że, oprócz tych gmachów, wystawi jeszcze z własnych funduszy budynek na pomieszczenie szkoły im. Konarskiego. Niezwykła ta ofiarność, hojność i

dbałość o rozwój miasta ze strony kasy oszczędności zasługują na wszelkie uznanie. Dyrekcja kasy oszczędności zażądała obecnie, ażeby rada miejska wybrała komisję specjalną, któraby miała z upoważnieniem pociągnąć do dalszego działania i przeprowadzenia budowy. Kasa oszczędności zamierza rozspisać konkurs tylko o na plany budowy muzeum przemysłowego, który to gmach ma być monumentalny, zaś gmachy dla szkoły przemysłowej i im. Konarskiego mają być budowane według planów, wypracowanych przez miejski urząd budowniczy. W ten sposób cały plac Castrum byłby zabudowany. Plany budowy szkoły przemysłowej i im. Konarskiego są już gotowe; w obec tego jednak, iż magistrat prowadzi z rządem rokowania co do zdemolowania jednej części budynku, w którym mieściło się do niedawna archiwum map, budowę tych gmachów będzie można rozpocząć dopiero w jesieni.

Drugą sprawą, niecierpiącą zwłoki, jest ostateczne zatwierdzenie planów plantacji na ulicy Karola Ludwika. Plany są już gotowe, fundusze potrzebne wstawione w budżet, to też roboty będzie można rozpocząć w pierwszych dniach kwietnia.

Wreszcie przyjdzie na porządek dzienny prośba budowniczego pana Wiedenia o sprzedaż gruntów miejskich w Brzuchowicach pod budowę letnich wili.

Nadto — jak się dowiadujemy — magistrat na jednym z ostatnich posiedzeń postanowił przedłożyć radzie miejskiej wniosek postawienia w Brzuchowicach kościem gminy miasta Lwowa budynku na pomieszczenie kolonij wakacyjnych i w tym celu polecił urzędowi budowniczemu wypracować w najkrótszym czasie plany potrzebne. Jest to projekt tak sympatyczny, iż nie ulega wątpliwości, że zostanie przez radę miejską przyjęty i załatwiony.

**Ślachectwo** udzielił cesarz rotnistrzowi żandarmierii drugiej klasy krajowej komendy żandarmierii nr. 5 Ludwikoju Bazylewiczowi, nadając mu przydomek „Hafnersburg”.

**Zamach samobójczy.** W jednym z zajazdów w Podwołoczyskach dnia 14. bm. uisłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru 26-letni J. F., przybyły tam ze Lwowa. Kula, p. zebisząc kłatkę pierśiową, uwiązła w mięśniach śłupa pancerzowego. Po udzieleniu nieszczyśliwemu pierwszej pomocy przez miejscowego lekarza dra Świderekiego, odesłano go pod opieką felczera do szpitala lwowskiego.

**Notariuszem** w Starej Soli zamianowany p. Norbert Mokrzycki, kandydat notariuszy ze Stanisławowa.

**Piękny przykład.** Rada gminna miasta Brodów uchwaliła z funduszu cesarza Franciszka Józefa dla wspierania rzemieślników złożyć 1000 złr. imieniem czterech korporacji na rzecz krajowego towarzystwa dostawy dla wojska.

**Nowy urząd pocztowy.** Z dniem 1. kwietnia rbwjejdzie w życie urząd pocztowy w Haczowie (powiat Brzozów), który trudnić się będzie przyjmowaniem i wydawaniem poczty listowej i wartościowej, a zarazem pełnić będzie funkcje pocztowej kasy oszczędności. Rzeczony urząd utrzymywany będzie zwiążek z urzędem pocztowym w Miejsu, za pomocą dziennie jednorazowej poczty pieszej. Do okręgu doręczeń nowego urzędu pocztowego należą będą następujące miejscowości: Haczów, Iskrynica i Jabłonica poleśka z przysiółkiem Budzyn.

**Zmiana własności.** Z Poznania donoszą: Pp. dr. Kusztelan, Leodor Au i Jan Paczkowski nabyli na Górnej Wildzie felwark, należący do hr. Bohdana Czapskiego, za cenę 36.500 marek i zamyślają go rozparcelować.

**Uroczyste odsłonięcie pomnika**, wystawionego na placu portowym w Tryście na pamiątkę 500-letniego przyłączenia Tryestu do Austrii, odbyło się w poniedziałek 25. b. m. w obecności namiestnika, admirała Sternecka, przedstawicieli władz, konsułów, rady miejskiej, różnych deputatów, stowarzyszeń i niezmiernych tłumów publiczności. Przewodniczący komitetu pomnikowego, bar. Marpurgo, namiestnik i wiceprezes rady miejskiej Luxato, mieli patriotyczne mowy. Wśród dźwięków hymnu ludowego, strażów armatnich i okrzyków: „Erviva” spadła żałoba z pomnika, który przez tryestyńskiego artystę Rendica modelowany, a przez profesora Penningera w Wiedniu od lany, powszechnie się podobał.

**Zmiana wyznania.** W guberniach nadbałtyckich w roku 1886 przyłączyło się do kościoła prawosławnego 5745 luteranów, w tym liczbie 3383 mężczyzn i 2362 kobiet.

**Polip.** W porcie Wellington (Nowa Zelandja) olbrzymi polip schwytył nurka, p. Gorana, gdy tenże w kaucusowym ubraniu czynił poszukiwania u dnie morza. Ponieważ nurek napróżno starał się uwolnić od potwora, dał więc sygnał do wydobycia go na wierzch i wyciągnięto go szczęśliwie z wody wraz z olbrzymim potworem na plecach. Ramiona potwora miały 9 stóp długości.

**Straszne nieszczęście** zdarzyło się onegdaj w Poznaniu na dworcu przy tamie garbarskiej. Jakaś starsza kobieta i 13-letnie dziewczę Stanisława Kankowska, zbierając węgle pod wozem należącym do młynarza Jolowicza. Wóznica nie wiedząc nic, iż pod wozem ktoś się znajduje, ruszył naładowywać wóz z miejsc a i w tej chwili przeszło koło owej starszej kobiecie przez szyję, a dziewczęciu przez pierś, tak, iż śmierć natychmiast nastąpiła.

**Wystawa paryska.** Dla pokrycia wydatków wystawy i utrzymania jej budynku utworzono się nowe towarzystwo gwarancyjne pod sterem „Credit foncier.” Objęło ono sprzedaż biletów i urządziło loteryję; przy kupnie 25 biletów otrzymuje się jeden loteryjny. Obliczono, że rozecie się 30 milionów biletów wejścia, a będą one sprzedawane ryżaktem niżej 1 fr. Galerii maszyn i dwa pałace sztuki zostaną utrzymane na zawsze. Towarzystwo przeznacza osobne fundusze na gromadne zwiędzanie wystaw przez robotników.

**Rauty** weszły obecnie tak w modę, że niebawem będzie się można skarżyć na ich obfitość. Bieżący tydzień w szczególności stanowi punkt kulminacyjny życia towarzyskiego wielkopostepu, jeśli wyrazem tego są istotnie rauty. Prócz bowiem onegdajszego, który odbył się w sali kasyna miejskiego na dochód Towarzystwa św. Salomei, zapowiedziany jest jeszcze na czwartek raut Kola literackiego i na sobotę raut Towarzystwa „Pracy kobiet”. Jeden i drugi mają nadto ustaloną sławę, by nie wątpić w ich powodzenie, a arauzerowie, względnie arauzerki onegdajszego rautu, który zgromadził przeszło 200 osób, a w liczbie tej nader spora ilość prawdziwie nabydnych reprezentantek poci pięknej, dumne być mogą z ostatecznego wyniku. Ożywna, niezem nie krepowana, wesółta pogadanka, urozmaicona wyborna gra muzyki wojskowej, jakoteż produktami wokalno-muzykalnymi pani Malinowskiej i p. Weszelczyńskiego, jak niemniej piękniei deklamacjami zaszczytnie znanych artystów sceny naszej, pp. Kwiecińskiego i Wołenskiego, przeciągnęła się do godz. w pół do 11. wieczorem.

**Oszust.** Aresztowano onegdaj niejakiego Stanisława Kwiatkowskiego, który trudnił się sprzedażą pierścionków „niby” złotych a w rzeczywistości mosiężnych. W ten sposób oszukał on kilka łatwówiernych osób.

**Niebezpiecznego złodzieja kieszonkowego,**

Tomarza Switlaka, aresztowano onegdaj w chwili, gdy podczas pogrzebu wyciągał pani N. z kieszeni pugilares. Przy rewizji okazało się, że Switlak dzieł nie „pracował” dnia onegdajszego, gdyż miał ukryte w butach trzy pugilaresy, pochodzące oczywiście z kradzieży kieszonkowych.

**Samobójstwo.** Dnia 19. bm. około godziny 5. po południu, pisze *Kur. Stan.*, zajeżdżał do hotelu „Pod trzema koronami” na wózek pocztowy z Borohodoczan kursującym, młody człowiek, przyzwolnie ubrany i w ogóle wrażenie inteligentne sprawiający. Na żądanie jego kelner hotelu dał mu pokój w parterze położony, którego okno na podwórzu wychodziło. Młodzieniec ów wniósł do tego pokoju przywieszoną z sobą kuferek i futro. Od tej chwili więcej z pokoju nie wychodził i dopiero na drugi dzień około godziny kwadrans na piątą po południu kelner, zaglądając przez okno do pokoju, spostrzegł trupą na krześle. Dano zaś natychmiast pomocy. Po najdejszym wachmistrza policji otworzono pokój, a wchodzącym przedstawił się straszny widok. Na krześle obok łóżka, w zupełnie siedzącej pozycji, z głową nieco zwieszoną, znajdował się trup młodego człowieka, około 20 lat liczący mogałego, zupełnie ożarnie ubraego, naokoło szroni rzędnikiem białym obwiązano. W prawej skroni znajdowała się rana od kuli, a z ust zwieszała czerwona skrzepła piana; na ziemi obok krzesła leżał rewolwer, w którym jeszcze kilka naboiów się znajdowało. Na stole, przy krześle bezpośrednio stojącym, leżały otwarta książeczka do modlitwy, a na niej mały mostek papieru, zapieczony wany list do Włodzimierza Krynickiego, notariusza w Nadwórnie, adresowany, kartka białego papieru, na której nieboszczyk spisał rachunek hotelowy, kwota 6 ct. i duża kartka papieru, na której napisane było:

„Stanisławów Hotel Angielski dnia 19/20 marca 1888. Umieram śmiercią dobowolną, natychmiast telegrafować do pana Włodzimierza Krynickiego, ek. notariusza w Nadwórnie, zostawiam kuferek, futro, kalosze, z garbk. świadectwa szkolne i świadectwa moralności i więcej nie i 6 ct. cha! cha! cha! Rossdorfer. Nie rozbrajać mi, gdyż już się zebrałem, ani też stąd wynosić dopóki kto nie przyjedzie” — następnie ołówkiem piśmem niepewnym: — „wpół do dwunastej.”

Nadto na oknie leżały łupiny z pomarańcz i kawałeczki podartego papieru listowego. Przywołany bezwzględnie lekarz miejski skonstatował śmierć i kazał trupa odwieźć do trupialni, co też uskuteczniomem zostało.

Ze świadectw szkolnych, pozostawionych przez samobójcę, okazuje się, iż nazywał się Marjan Ludwik Rossdorfer.

**Gdzie jest najmniej szkół?** Islandja jest Eldoradem dla wszystkich nieprzyjaciół oświaty. Pomimo, że jest tam 70.000 mieszkańców, nie troszczy się wcale o nauczycieli, a to dlatego, bo wcale nauczycieli nie ma. Mimo to jednak umieją wszyscy mieszkańcy czytać i pisać i mają dość bogatą literaturę ludową w pieśniach i pociach. Nauką dzieł zajmują się sami rodzice. Skutek nauki jest bez wątpienia znakomity, gdyż w całej Islandji nie ma ani jednego urzędnika policyjnego.

**Na Szlaku** jest obecnie 54 stowarzyszeń ku wspieraniu dzieci szkolnych, a mianowicie w każdym większym mieście przynajmniej jedno. W ubiegłym roku rozdano pomiędzy biedne dzieci ubrań itp. rzeczy za blisko 8000 złr.

**Różnica.** W Peszcie mówią liberaini: „Tisza musi iść z duchem czasu”, a opozycja krótko: „Tisza musi iść”...

**Na zupeł rumfordzką** złożyli w handlu J. Drexlera i Synów plac Kapitulny 1.2. od dnia 9. do 22. marca bm. pp. ks. areybiskup Morawski 50 zł., B. Ł. i F. T. po 1 zł. — Razem 52 zł.

Koszem publicznych składek i funduszem Towarzystwa Sw. Wincentego a Paulo rozdano od 24. grudnia 1888 do 19. marca 1889 r. 21.421 porcy zupy i tyleż chleba, zaś pod zarządem tegoż Towarzystwa a kosztem magistratu wydano 27.075 porcy zupy i chleba.







**W 5-ciu minutach**

usuwam za pomocą przezemiennego wynalazionego środka bez wycinania,  
drażnienia, lub skrobania

**NAGNIOTKI**  
stwardniałości, odzieblenia i t. d.

Cała czynność jest przyłożenie plastru na ogniotek. Po upływie  
5 minut rozpoczyna się nagniotek całkowicie i bez bólesci.

Równocześnie usuwam wstążając w ciało pągniecie według najnow-  
szej amerykańskiej metody. Jeżeliby dolegliwość usunięta nie została  
zrzekam się wszelkiego wynagrodzenia. Zoznania pisemne można prze-  
glądać w mojem mieszkaniu, dokąd zgłoszenia imienna tak się proszę.

Godziny ordynacji od 10. do 1. i od 2. do 4. Tylko kilka dni pobytu.

**Hotel Francuski nr. 2, I. piętro.**

N. Chyl, operator nagniotków

1247 upoważn. przez władzę c. k. stoł. i rezyd. m. Wiednia

# VICTORIA

królowa wód gorzkich

najdrowsza i najobfitsza ze wszystkich budzińskich wód gorzkich. Co do swej zawartości nie prześcigniona, o 70° więcej jak Hunyadi, 60° więcej od wody Francziska Jozefa. Uznana za skuteczną i jako wysmienita polecana przeciw chorobom w dolnych częściach ciała, kongestjom, gruźlicom, liszajom i przeciw chorobom kobiecym przez profesorów radcę dworu *Braun Fernwald*, *Duchek*, *Bamberger*, prof. *Auspitz*, radcę sanitarnego *Lortius* itp. itp.

W świeżem napełnieniu nadeszła i do nabycia we wszystkich aptekach i sklepach dach Galicji.

**Do kuracji wiosennej**  
nadaje się szczególnie  
**Bittnera Hasbachera antiartryczna, antireumatyczna**  
**Herbata krew czyszcząca**  
(czyszcząca krew w goścień i reumatyzmie sporządzona podług przepisu lekarskiego).

Herbata ta znana jest od lat wielu jako wybory środek krew czyszczący, działający nadzwyczaj łagodnie, przechodzący we wszystkie części organizmu i oddziałający chore składniki krwi tak w stałej formie, jak i w płynnej za pomocą organów moczowych.

Jak każdy podobny środek, służy do gruntownego oczyszczenia krwi w chorobach skórnych, wywołanych i innych chorobach przypadłościach skóry. Dalej jest herbata ta skuteczną przeciw: **gościowi, reumatyzmowi stawów i muszkułom, sztywności muszkułom i ścięgnom, łechias, w chorobach krzyża i stoła pancerzowego, skreńczeniach, ntrudnionem trawieniu, nieregularnemu stolcu, goleniu w brachnu, kongestjach, skłonności do apopleksji, w chorobach wątroby, śledziony i nerek, w żółtaczce, bladaczce, zyle odhodowej i złotej.**

Pakiet podzielony na 8 dawek, sporządzonych według przepisów wraz ze sposobem nżycia 80 kr. 1220

Rozsyła codzienna za pobraniem pocztowem przez

**Skład główny: Apteka Juliusza Bittnera**  
**w Gloggnitz, Niższa Austria.**

**Skład we Lwowie: w aptece Piotra Mikolascha.**

**ZAPROSZENIE**  
na

**Walne Zgromadzenie**  
**Towarzystwa Zaliczkowego**  
**w Żółkwi**

Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką.

**Zastępstwo Banku krajowego**

które się dnia 8. Kwietnia 1889 t.j. w sobotę o godzinie 3. po południu  
odbyć ma.

**Porządek dzienny :**

1. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności za rok 1888.
2. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej i wniosek o udzielenie Dyrekcji absolutorium z czynności i rachunków za rok 1888.
3. Wnioski w przedmiocie rozdziału zysków.
4. Uzupelniający wybór ustępujących członków Rady zawiadowczej.
5. Wybór komisji rewizyjnej na rok 1889.
6. Wnioski o członków.

124

**Rada zawiadowcza Towarzystwa Zaliczkowego**  
**w Żółkwi**

Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką.

W Żółkwi, dnia 18. Marca 1889.

**Włodzimierz Gorecki** **Dr. Stanisław Nowosielecki**  
prezes. sekretarz.

1029

D GWIAZDA

KOLASCHA

wowie

**połeca środki własnego wyrobu, za których nieszkodliwość, skuteczność, prawdziwość i sumienne sporządzenie ręczy:**

**Wina lecznicze**, jedyne, które przez największe znakomitości lekarskie, jak przez dra Brauna, dra Draschego, dra Spaetha, dra Lorinsera we Wiedniu, przez dra Biesiadieckiego i wszystkich niemal lekarzy we Lwowie, Krakowie i Czerniowcach świadczących odczołgającychmi zaszczytne zostają i przez tychże codziennie ordynowane bywają, jako:

**Wino hiszpańskie, chinowe, chinowo-żelaziste, pepsynowe, rzewienowe, (rhubarbarowe), peptonowe.**

**Wody lecznicze gazowe:** *Woda gazowa gorzka*, środek przeczyszczający znakomity. *Woda gazowa alkaliczna*, zawiera wiele skuteczniej jak i cząstki podobne naturalne. *Woda gazowa magnowa*, przeciw zgazce, kwasom żółdowym, przy żółtaczce. *Woda gazowa żelazista*, zawiera żelazo w połączeniu, które przez organizm bardzo łatwo przyswajane bywa. *Woda gazowa jodowa i bromowa* zawiera dość względnie brom w ilości 10 razy większej jak najsliniejsze wody rodzime, pierwsiakti to zawierające. *Woda gazowa litowa* przeciw cierpieniom pęcherza i nerek, przeciw gościwici, reumatyzmowi i t. p. *Woda gazowa salitylowa* jest do użycia daleko przyjemniejsza, jak kwas salitylowy lub salitylan sodowy w jakikolwiek innej postaci, prztem nie wywołuje niestrawności, jak inne preparaty salitylowe. *Lemoniada gazowa* angielska, środek łagodnie przeczyszczający dla dzieci i dla wstępnych kobiet.

**Proszek młyny**, Środek nader odżywiający, który zawiera daleko więcej części pożywnych, aniżeli ekstrakt młyny.

**Ocet odwaniający i desinfekcyjny**, używany do kadenia w pokojach, niszczy zarodki zarazliwe.

**Desinfektor**, środek do wachania, zapobiegający katarom, niszczący zarodki chorób zarazliwych, jak szkarlatyna, dyfterja, tyfus, sznchoty i t. p. Bardzo ważny środek dla dzieci do szkół uczęszczających i dla tych, którzy z konieczności stykają się z chorymi na powyższe schorzenia.

**Olejek z sosny** do wytwarzania w pokoju woni leśnej, nader zabawiennej dla organów oddechowych. Do tego rozpłyca się różnego rodzaju.

**Ziółko Dra Seeborgera**, wypróbowany środek przeciw katarom kanału oddechowego i płuc.

**Proszek t. z. „Fiaker Pulver”**, uśmierza i uchyla kaszel.

**Olej rybi z młietusa naturalny**, nieczyszczony, ponieważ tak jest skuteczny, zawierając w małej ilości jod.

**Cukierki uchowe i słodowe**, Zawierają żelatynę z mchu islandzkiego, względnie ekstrakt słodowy, środki na kaszel bardzo skuteczne.

**Wodę do ust salitylową i proszek salitylowy** de zębów, dwa środki znakomite do utrzymania zębów i działają w stanie zdrowym, ponieważ niszczą wszelkie na zębach i dągniach osadzające się zarodki szkodliwe.

**Menthyne**, środek zapobiegający pociu się zębów. Kilkanaście kropel dodanych do szklanki wody, dają pyszną płukanke.

**Essence łopionowa Dra Fazeego** przyspieszającą porost włosów i zapobiegającą wypadaniu i siwieniu włosów.

**Maść Dra Fazeego przeciw odmrożeniu.**

**Wodę kolońską** znakomitą i taną. Kilka kżyeczek dodanych do zwykłej wody, do mycia twarzy i rąk, czynią wodę miłą i rozpuszczając nieczystość skóry.

**Wódek francuską bez soli i ze solą** sporządzoną według przepisu wynalazcy Wiliama Lee, na różnorodne cierpienia tak wewnętrznie, jako też zewnętrznie używaną.

**Pomadé a l'alcaloide**, zawierającą chininę i kwas garbnikowy w tłuszczu roślinnym. Wzmocnia porost włosów.

**Pomadé roślinne: chinowa, ziołowa, millefleurs, różana.**

**Środek na nagniotki**, niezawodny, w przeciągu 8—10 dni uwalnia całkowicie od tej plagi.

**Puder czysto ryżowy**, nieszkodliwy, w pudełkach z puszkami i bez puszek.

**Płyn na odmrożenie**, goi w krótkim czasie odmrożenie lekkie.

**Proszki sadiłkice**, Bardzo przyjemny środek rozwalniający.

**Tynkturę Warburga przeciw zimnicy**, środek dawno znany, niezawodny, jeżeli jest przyrządzony sumiennie.

Oprócz innych, tu niewymienionych środków, apteka utrzymuje skład wszystkich środków specjalnych, tak krajowych jak i zagranicznych opatrunków chirurgicznych etc.

Wydawca: **Wydawnictwo „Dziennik Polski”** z drukarni „Dziennika Polskiego”